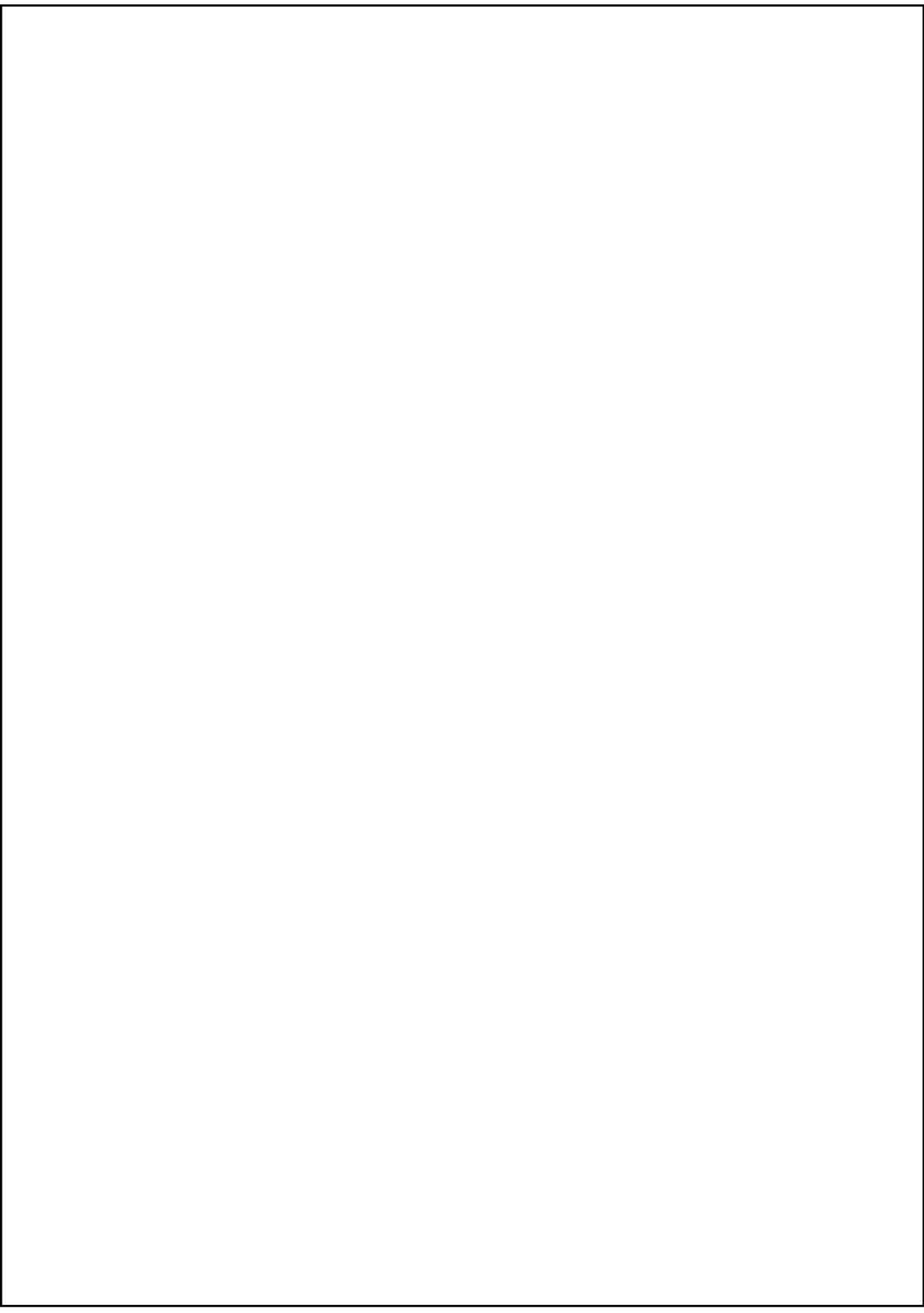
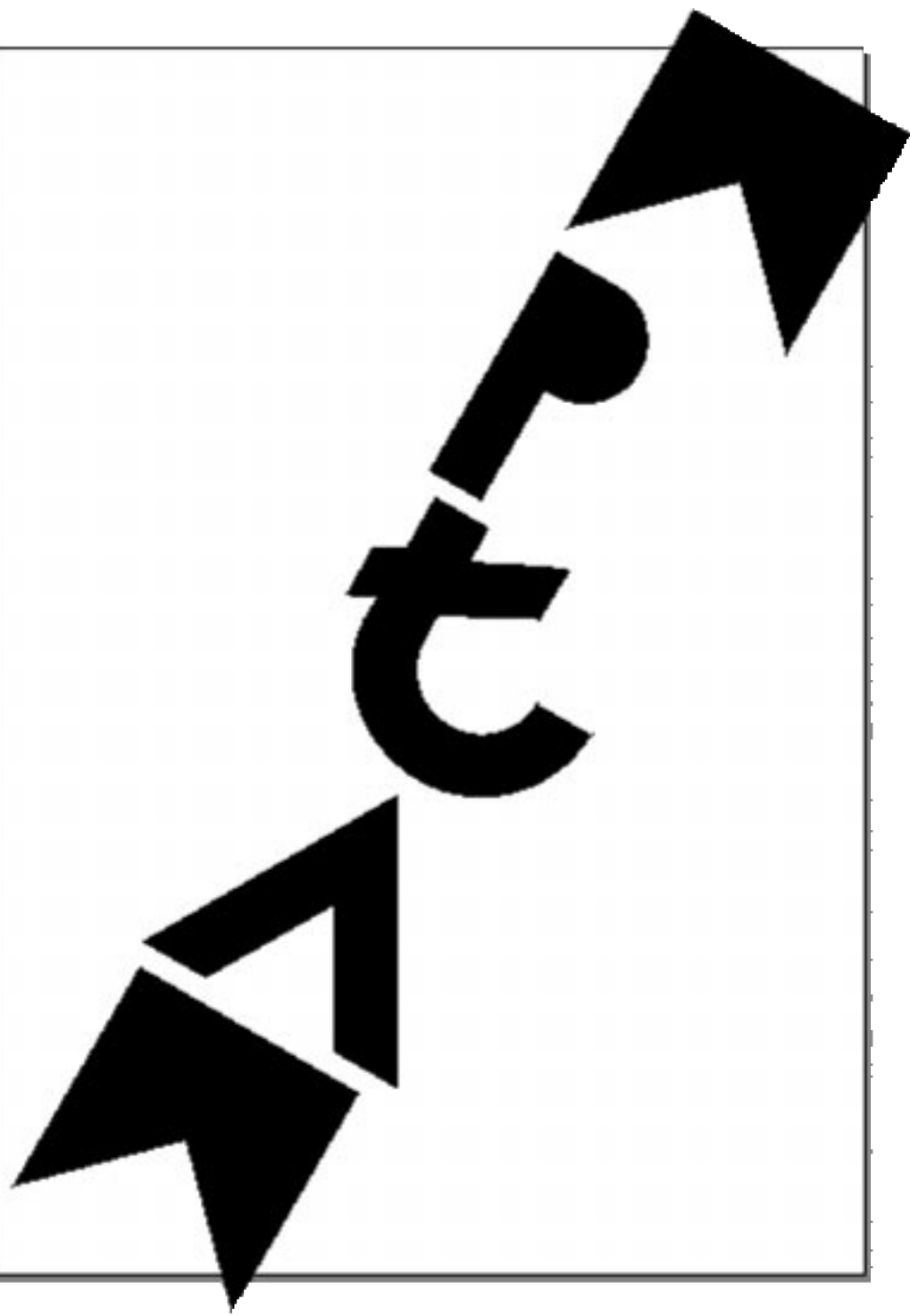


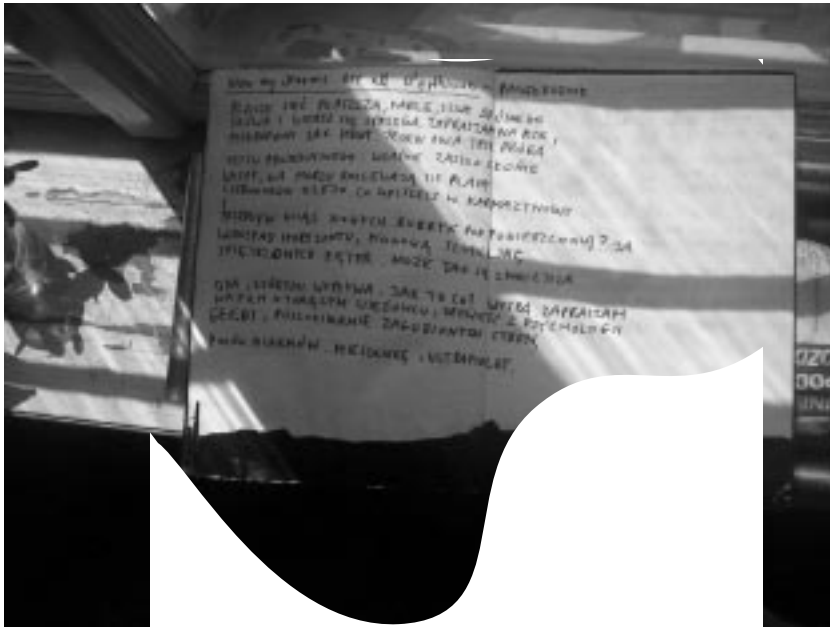
**PAWEŁ
KOZIOL**

**PAWEŁ
KOZIOL**





NOW MY CHARMS



ARE ALL O'ERTHROWN,

plączę sieć płaszczu, kable, szwy spójnego
słowa. i wiesz się sprzęga. zapraszam na pisk,
mikrofony jak mewy: jeden, dwa, trzy. próba

testu projekcyjnego: *właśnie zaszło słońce
wyspy, na morzu rozlewają się plamy
czerwonego oleju. co wpiszesz w karmazynowy*

*przyływ wciąż nowych rubryk pod powierzchnią? ja
wodospad horyzontu, pionową szczelinę
spiętrzonych pięt. może tak się zmniejsza*

oka, którymi wyptywa. jak to co? wyspa. zapraszam
na film o tonącym wieżowcu, opowieść z psychologii
głębi, poszukiwanie zagubionych syren,

połów alarmów. mieszankę, ultrafiolet.

AND WHAT STRENGTH

ultramaryna, ultradźwięki w czaszce. więc cała siła, co została, jest
niczyja: zwykłe, twarde promieniowanie tła
na wspólnym zdjęciu. zwykła radioaktywność

pamięci otwieranej powoli jak srebrna
muszelka „kurska”. zawsze przez obcych. imperium
kontratakuję, nie pomaga. siła

zatem po stronie cudzych nożyc do metali:
tytanu, hafnu, wersu. rośnie zmarszczka morza
- fałd na dywanie. potykają się

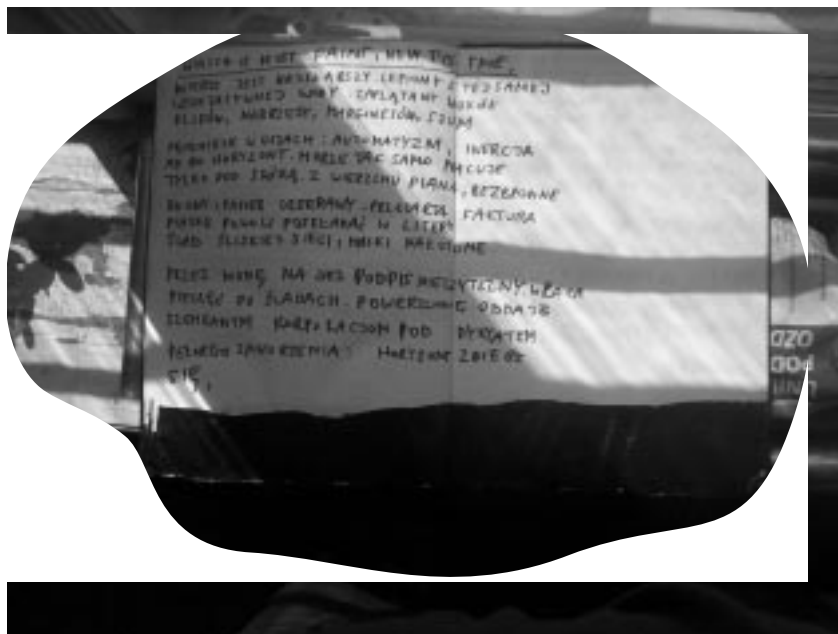
pijane statki, krążą coraz niżej
w wodach terytorialnych. łaskawe imperium
zgodziło się na śmierć autora. wiersz

żyje. w obiegu drugim, trzecim, beztlenowym.

I HAVE'S MINE OWN;



WHICH IS MOST FAINT,



NOW T'IS TRUE,

wiersz jest najślabszy. lepiony z tej samej
wegetatywnej wody. zaplątany wokół
klifów, nabrzeży, marginesów. szum

pęcznieje w uszach: automatyzm, inercja
aż po horyzont. morze tak samo pracuje
tylko pod skórą. z wierzchu piana, bezbronnie

błony, papier czerpany. przetarta faktura
piasku. powoli poskładać w litery
ślad śliskiej sieci, maski nałożone

przez wodę na jej podpis nieczytelny. wraca
pieczęć po śladach. powierzchnię oddaje
szemranym korporacjom pod dyktatem

pełnego zanurzenia: *horyzont zbiegł
się,*

I MUST HERE BE

oglądamy od dołu pancierz wody. wszystko
na co liczyłem bulgocze sprowadzone
do parteru, do piachu w źle potasowanych

warstwach geologicznych. jak to wydobyć? śruby
ciśnienia obracane na korzyść, szyfrowe zamki
wirów, kręgi polarne, biegunowe reakcje,

kółka i sfery. pośpiech przez tę ciemną
ciecz, zanim koniec, kropla, zakręcony kurek.

dalsza aliteracja? kartel. zaleca nabrać
na starą sztuczkę z wodą w ustach, nie mówić
brudno, zimno, głęboko. ropą, zagęszczonym

ogniem.

CONFINED BY YOU,



THERE'S AN EASIER
WAY TO GET RID OF
YOUR GREMLIN.

CALL 0800 1

OR SENT TO NAP



LES. LET ME NOT,

nigdy więcej nie trafić w zaklejoną kopertę
kurortu, szarej plaży, aby znowu tocząc
wzrokiem po pianie światła słuchać powrotnej fali

soli która szeptała *piano pianissimo*
nie wpadaj do mnie zostań tym który się trzyma
w pianie światła dopiero potem wstępuje

po raz kolejny na tę samą mętną
wodę do domu piasku piany glonów
choćby jako reporter (a był w jastrzębiej górze

deptak ośrodek sportu) ze zdjęciem zakratowanym
okienkiem szatni zmieniającą tam skórę
drugą reprezentacją słów kadrą rozchwianym kadrem

klatką na siebie

SINCE I HAVE MY

heleno, elbo, księstwo podartej mapy,
niezgodna układanko. próbowałem rdzy
w wysokich oknach, żywopłotów ognia

wszytych pod skórę. lecz wyszło. mają wszystko
na żółtych taśmach ulic, z których autobus czyta
opowieści o walkach: francuska, potem saska,

na koniec odwrót. już nieważne, dlaczego.
gdybym opisał, przyszliby i tu
w pułkach, z pijaną flagą, ze śpiewem: jak dobrze

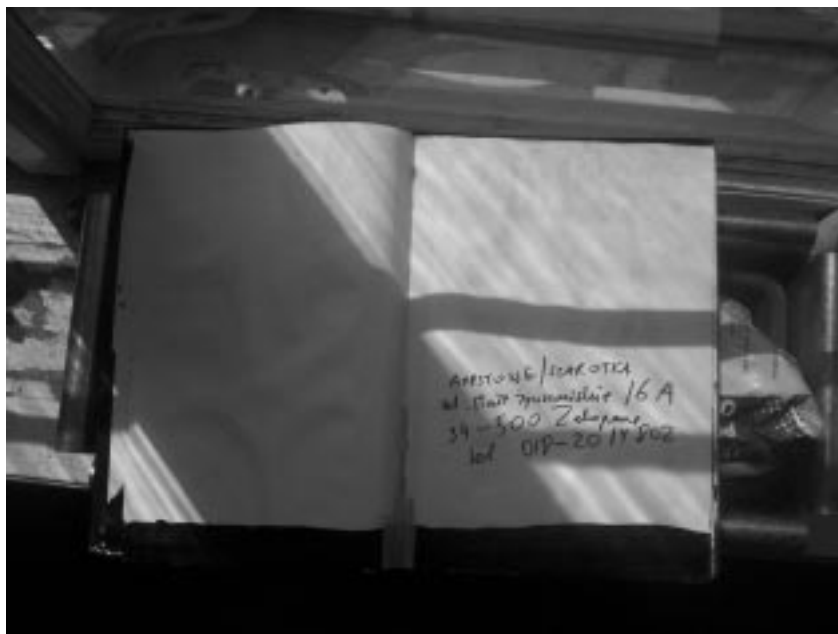
rozmywać wyspy. odwróćmy to: będzie
kolczaste morze, na plaży patrole
białego piasku w oczy ofensywom. *london,*

waterloo station. śnieg na berezyńskiej.

DUKEDOM GOT



AND PARDONED THE



DECEIVER, DWELL

pod gęstym ścięgiem śniegu, pod iskrzącym drutem
sztucznych ogni, pod mrozem prawdziwym, pod zwinną
interpretacją łyżew, pod wojną na śnieżki

lód jak napięta trakcja. całkiem inny transport
po takich torach. rozkłady ciężaru
w halach podwodnych dworców: topocze rozmokły

papier, prą prądy w mętym świetle, trójkątne
łuski się sypią z zamka nieba. szepczą
szyny. ciężkie podwozia pod groźbą zgodnie z planem

odtoczą stąd wasz refren: **bez odwrotu jest
obróć.** dopiero potem można powtarzać się idąc
wolno po wklęsłym lustrze wody w ustach zamiast

mnożyć w niej całe kosze rozpuszczalnych ryb.

IN THIS BAR ISLAND

Kręci się, wierci serce (T. Różycki)

przeptyniesz tę muzykę? morze czarne,
wierzchołek nagiej wyspy obraca się, nawija
rowki fal dookoła. jak szlag trafiła cudza

igła, co skrzeczy. zebrał mi się, zwerbował
szum na wodzie, szum w uszach. na nic takie postanie
pieśni: niby do wertowania ruchome płaszczyzny

mętnej folii, łamanej okładki, sentyment
startej tektury — lecz pod spodem czeka
groźna maszyna: drugie dno, winyl płyty

kontynentalnej. na niej, co było. i nie ma
ucieczki w wolną grę, w przypuszczające
powolny atak tryby fali, skoro

woda pamięta. ale przyptyń już, zdrap
po drodze z morza wszystkie pęknięcia, stare rysy.

BY YOUR SPELL;



BUT RELEASE ME



FROM MY BANDS

*(druć kolczasty, a pod nim napis:
drukarnia nr 1, ul. Rakowiecka)*

rozplącz, odwijaj z wirów. niech się zatrzymają
prądów jelita, prądów zwoje mózgowy,
spirale ścieżek, klomby jak opuszki placów,

dotyk miasta spiętrzony do szyi. bo jest
zła pora, mżawki pełna: we wszystkich dzielnicach
palą deszcz, wytapiając z niego spaliny, zaduch, sztorm.

ten sam, który wplątuje w kable telefoniczne
włókienka starych rozmów, a mnie wkręca w sam środek
jak zamiast przedawnienia praca w więzieniu: właśnie

gotują ciężką farbę drukarską, podpalając
jak wódkę. dla mnie, ażeby wyłynęła
jeszcze jedna opowieść, że *było morze. w morzu*

ta, która ciągle jeszcze stoi w gardle kołkiem.

WITH THE HELP OF

ironia. demontujesz jasne rekwizyty,
to jest czarny scenariusz. dotąd kasowałaś
filmy o moich zanurzeniach. to patrz,

czy tak w ogóle można: bez rytmu, dyktanda
cudzej ręki na pompie, na pilocie. co
z tym niewielkim błękitem, gdzie plotło się nad głową

światło przez cudze palce? zgąsto, przewinęło
do ciemności końcowych na wyrwanej klamrze.

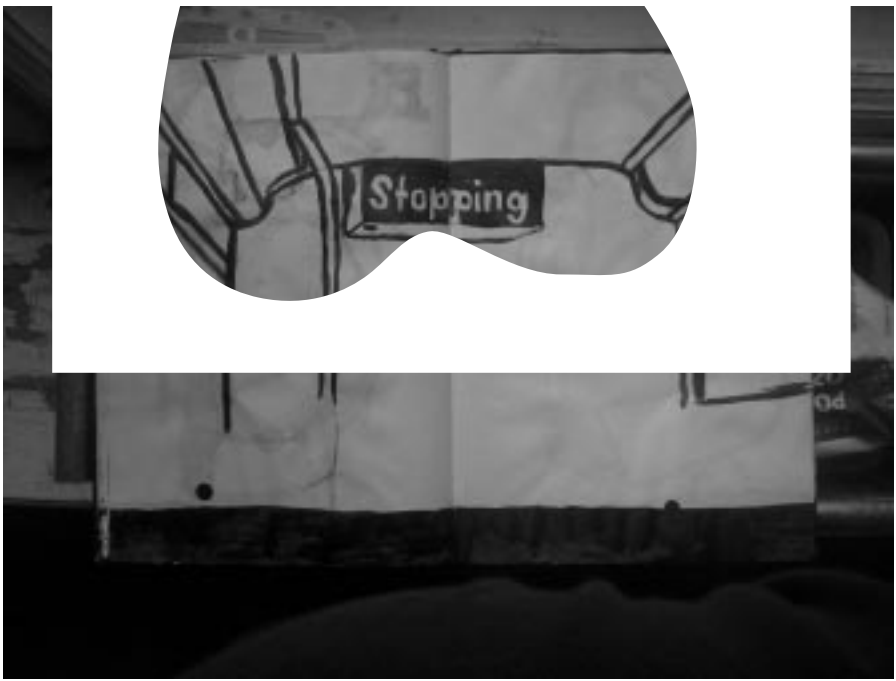
ach tak, asekuracja? wiszą kable, cieknie
siny beton ekranu. gaśnie niewidzialna
studnia stężała w szyb windy. inaczej

to trzeba było kręcić: pogłębiarka, **zoom**.

YOUR GOOD HANDS.



GENTLE BREATH OF



YOURS MY SAILS

sunie się taśma. spuszcza niebo wszystkie
tytuły burzy. potem rozwija twój
lekki oddech, lokuje cały alfabet raf

pod szumem skóry. nagle na nic dotyk,
krew szybkobieżna. **źle toczą się puste
rozmowy jak kalorie alkoholu.** nie, w innej

kolejności je tylko przepowiadasz, i tracą
ciężar właściwy. zostaje procent, przechył,

napięte linki. nie top mnie w tym. nie za to
że jednak byłem. niech nagra się taka
piosenka albo reklama, **no zobacz**

tak się odpływa: twój oddech, moje żagle.

MUST FILL, OR ELSE

whitewater biała woda wypatrywana prosto
w dół kwiaty piany rosną na szarej wodzie na mule

rozkreca się reportaż śledczy w nie pogłębionych
kanałach z jednej strony przeciek z drugiej knebel

na ustach rzeki jeśli od tej pory
wypełniam warstwy wody przyznaję im język

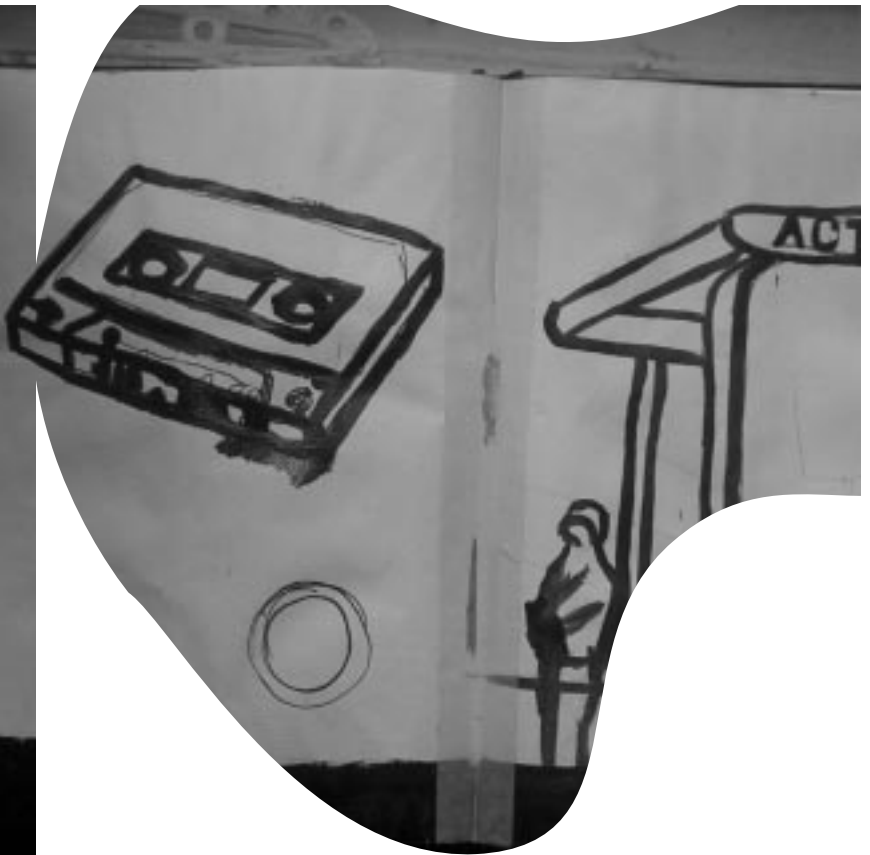
krwi sprawdź uważnie czy posiadasz pełną
dokumentację pliki piany potem

będzie zadanie zgadnij kreska po kresce
wynik pomiaru wcześniej musiała być

piramida betonu i rude warkocze
zacieków przy zawiasach no wypluj z siebie to

słowo *watergate* brama wody śluza tama

MY PROJECT FAILS,



WHICH WAS TO

PLEASE. NOW I WANT

jaki cel tych słów? rola? powolna równina
zalewowa, gdzie pługi liżą tłusty ił?
gotyckie cegły na skarpie? przetłamane

opłatki klifów, konsekrowane lejącym
na łeb, na szyję światłem? ich ciemne umocnienia
z kamieni (wołać będą, zamknięte w cierniową siatkę)?

szare nabrzeża? kratownice pomostów?
stalowe słupy wbite w dno? tańczące boje,
sygnały ratowników? ich groźne tabliczki

jak z poligonu? zamki na piasku, wilcze szańce,
wały pomorskie? maszerujące wojska
wydm w tropikalnych mundurach? gdzie ich

bagdad, faludża?

SPIRITS TO ENFORCE,

gdzie taki rozpęd, z którym i błędy wyjdą
na wolność, wpłyną na niejasną powierzchnię
plaży, by przykucnęło na niej małe ja

przelewające morze przez płynne granice
do państwa piasku. wpatrzone w iskry wody

jak w tajną elektronikę. w dwa świecące krzyże
od celownika. żadna wieża z kości,
chyba, że na przedpolu zatrzymywany desant.

bo tu broni się jakaś konstrukcja, plany, linie
choćby na piasku. przepisywane w krzem,
w precyzję ścieżek ledwie zaznaczonych tym dziwnym

płynem. wytrawnych, wytrawionych.

ART TO ENCHANT;

AND MY ENDING



IS DESPAIR,

ja niby wiem: to znowu dykcja zatrzaśniętych
drzwi, grodzi za którymi zaznaczają ostatni
błękitny pasek w miejscu, gdzie tamta twarda ściana

wody dotyka sufitu. na razie
jest to, co zawsze - mokra melancholia,
smutek w każdej końcówce kabla, w gasnącej żarówce,

bo już mrą agregaty. proszą o ciemność i wejście
smoka z błękitnym ogonem, fosforescencję. bo tylko
tak może spełnić się prośba, ażeby więcej światła.

ja niby wiem, że tylko nie ja świeci. rozkręca
wały korbowe, potężne śruby, prądnice, turbiny,
nawet wewnętrzne wiry. a ja to tylko prośba

o siebie. pacierz, pancierz, paliwo. i dość.

UNLESS I BE RELIE

modlitwa czas powtórzeń rozrzedzona ślina
już nie z błotem na oczy a w przetyk nietrwały
roztwór wiary patrz sam się rozwarstwiać zaczyna

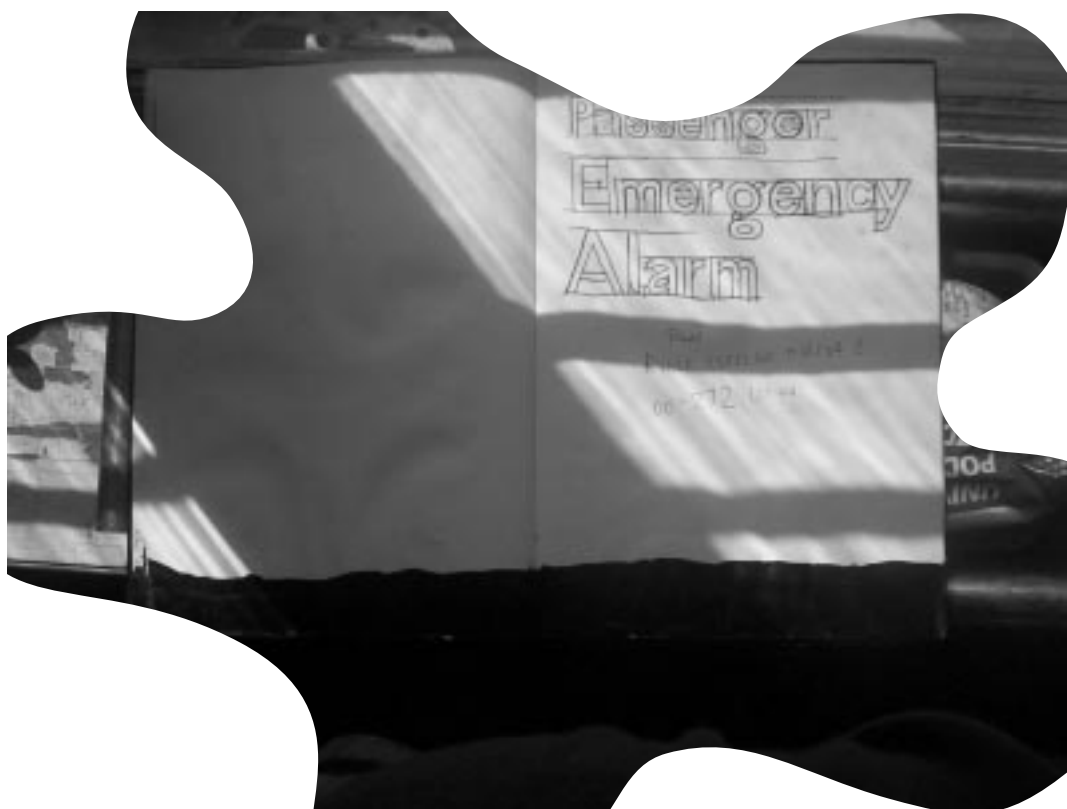
w uchu igielnym w gęstym szwie sitka niewidzialnej
krótkofalówki w łączności bezprzewodowej
bezkontaktowej w liście na srebrnej tacy trzasków

wirującej niepewnie jak cuda z czołówki
programu „sonda” w oczach zmarłych redaktorów
burza bez żądła bo czeka aż piorun przywrócony

zejdzie jak złodziej zrazu cicho lecz zostanie
mocnym rybakim petardą nad wodami
cieniem w czarnych gumiakach specem który wszystkie

spętłone starorzecza podłączy pod prąd

VED BY PRAYER,



WHICH PIERCES 50



THAT IT ASSAULTS

prąd dobre słowo: ta woda niby ciemna
jak izolacja w środku elektryczna w przekroju
razi miedzianym słońcem ściślej całą wiązką

ostrych refleksów jeszcze ściślej to nie
umiałbym ich przeplatać w głównym nurcie ani
w żyłach przed źródłem ciemnych ciekach którymi

naiwna sycząc pełźnie mi do rąk to jej
koniec: po to ma woda skórę aby wreszcie
przebić niech kapie skoro nie umiało

przeciec przez palce: na zewnątrz cienka błona
lata i oczy całe w błyszczących łuskach w folii
światła a w środku poślizg odwilż gdzie odpływa

we wszystkie strony z prądem z lodem i pod.

MERCY ITSELF AND

jak siwy bałtyk umiało napinać
ścięgną przyptywu by unieść się na palcach
gniewem albo przynajmniej o jeden nieco chwiejny

krok w chmurach bliżej o milimetry słupka
powietrza skąd skakaliśmy w siebie jak siwy
dym gryzło w oczy a jak obrotowy

bałtyk mi było: z toceniem się słów
spójrz w lustro wody przekonaj się jesteś
na fali wreszcie nie jesteś jak siwy

by nagle potem pytać *po co ci*
nawet najbardziej rytmiczne morze skoro
nie tańczysz za nim podchodziło do tego

jak fala najpierw deptać stopy potem wstecz

FREES ALL FAULTS



AS YOU FROM YOUR CRIM



ES WOULD PARDON'D BE,

pod jakim ty nagłówkiem jeszcze, nierzeczywiste
miasto, trudny języku za zębami wapieni
klifów widzianych z promu. obudowanych lekką

koronką dentystyczną dover. zastoniętych
mięsistymi wargami kanału, kontynentem
rozpiętym luźno jak afisz. stąd właśnie

wybaczam cię, wymyślam. bo z daleka jesteś
już światłoutwardzalne: szachownice szyb
sklejone mgiełką. bezruch, wszystkie drogi niedrożne

(nawet gazety nie z sykiem przez asfalt, a na sztorc
– brudne motyle we fraktalnych siatkach)

to w jaki sposób jeszcze przesuwasz figury, prowadzisz
moją rękę wzdłuż linii, sprytnych wariantów? się grasz?

LET YOUR INDULGEN

gdzie wolne opcje? prądy, przeładunek, ramiona
dźwigów za horyzontem. miejsce, z którego przywozłem
ten obcy język, jest portem wepchniętym w gardło.

przyptywy tam wpełzają, toczy się po nadrzecznych
schodach brunatna woda, odwija ze szpul.
tam po nocach budziło mnie ciche szarpnięcie,

gdy zmieniała się ścieżka. to obce. u nas wszystkie
taśmy tylko klejące, nakładane na usta.
nie jak wśród ludzi sztywnych jak części mechanizmu

przez który idą słowa. ten ruch też obcy. tu wiersze
trzyma się w ustach jak szepty skądinąd,
slang budowniczych w żółtych kaskach - lub wieszka

jak most z powiśla na białych, jałowych kolumnadach
lin. byle ponad szumem, kontrmarszami wody
oplatającej przęsta. wiążącej je rdzą.

CE SET ME FREE.

NOW MY CHARMS
AND WHAT STRENGTH
WHICH IS MOST FAINT;
I MUST HERE BE
OR SENT TO NAP
SINCE I HAVE MY
AND PARDONED THE
IN THIS BAR ISLAND
BUT RELEASE ME
WITH THE HELP OF

ARE ALL O'ERTHROWN,
I HAVE'S MINE OWN,
NOW T'IS TRUE,
CONFINED BY YOU,
LES. LET ME NOT,
DUKEDOM GOT
DECEIVER, DWELL
BY YOUR SPELL,
FROM MY BANDS
YOUR GOOD HANDS.

GENTLE BREATH OF
MUST FILL, OR ELSE
WHICH WAS TO
SPIRITS TO ENFORCE,
AND MY ENDING
UNLESS I BE RELIE
WHICH PIERCES SO
MERCY ITSELF AND
AS YOU FROM YOUR CRIM
LET YOUR INDULGEN

YOURS MY SAILS
MY PROJECT FAILS,
PLEASE. NOW I WANT
ART TO ENCHANT;
IS DESPAIR,
VED BY PRAYER,
THAT IT ASSAULTS
FREES ALL FAULTS
ES WOULD PARDON'D BE,
CE SET ME FREE.



ósmą pozycją z serii

www.nocpoetow.z.pl
nocpoetow@sdk.pl

Redaktor serii:
Beata Gula

projekt graficzny:
Marek Sobczyk

na potrzeby opracowania graficznego sfotografowano szkicownik
Marty Kuklik, tak aby szkice uległy przekształceniu

©Copyright by Paweł Kozioł
©Copyright for polish edition by Staromiejski Dom Kultury

Wydawnictwo Staromiejski Dom Kultury
Warszawa 2005
nakład 500 egz.



drukarnia Klimiuk
ul. Foksal 11 Warszawa

publikacja powstała dzięki pomocy
miasta stołecznego Warszawy

ISBN 83-89492-02-4